Hr. de Cominges

List P. Hrabiego de Cominges, z francuzkiego na polski wiersz przetłumaczony.

LIST
P. HRABIEGO
DE COMINGES,

z Francuſkiego ná Polſki wierſz

PRZETŁOMACZONY.

KROTKIE ZEBRANIE ZYCIA P. HRABIEGO
DE COMINGES.

ZAdawnione nieprzyiaźni między P. Hrabią *de Cominges*, y Krewnym Jego Panem Margrabią *de Lusſan*, nieszczęścia dzieci Ich były przyczyną. Zaczął ſpráwę Hrabia *de Cominges*, ktora gdyby wygrał, Margrábiego *de Lusſan* z całego ogołociłby maiątku, lecz trzeba było niektorych Papierow, zá tych pokazaniem nieochybnie ſprawaby była wygrana. Wysyła po nie Hrabia *de Cominges* Syna ſwego do Kláſztoru R. - - - - - gdzie były złożone, ktory ich doſtawſzy, oznaymuie o tym Oycu ſwemu, proſi oraz o pozwolenie iechania do wod, y otrzymuie. Poznaie tam Corkę Pana Margrabiego *de Lusſan* nazwiſkiem Adelaidę, w ktorey nie tylko Sam ſię zakochał, lecz też y Jey ſerce pozyſkał. Rodzicom nawet Adelaidy tak ſię ſtarał przypodobáć, że Go Zięciem bydź życzyli, z powodu miłości Papiery ktore miał dotąd przy ſobie młody Hrabia wſzyſtkie ſpalił, y do Oyca z niczym powrocił, w nadziei tylko, że gdy nie będzie ſpoſobu ſpráwy wygrania, tym prędzey da ſię Oyciec nakłonić do zgody, y pozwoli na ożenienie z Adelaidą. Przeciwnie atoli ſię ſtało, gdyż tak ſię Hrabia *de Cominges* na Syná roz gniewał, że go w więzieniu zamknął y oświadczył ſię że go poty nie uwolni, poki Adelaida inſzego ſobie Męża nie

obierze. Zatrwożona nieszczęściem Kochanka swego Adelaida, boiąc się oraz o Jego życie, chwyta się tego sposobu, ktorym tylko mogła Go uwolnić. Obiera sobie za Męża P. *de Bennavides* Człowieka takiego, ktorego postać y rozum odwracaiące były. Ucieka z więzienia młody Hrabia, lecz iuż po czásie, dowiaduie się że P. *de Bennavides* potrzebuie Malarza, bierze suknie ná siebie podleysze y podeymuie się malować Pokoie P. *de Bennavides*. Kilka dni tam bawiąc, upatrzył czas wolny y wszedł do Pokoiu Adelaidy, gdzie ią tylko samę zastawszy, upadł Jey do Nog; lecz w tymże samym czasie nadszedł P. *de Bennavides* y zastawszy Go klęczącego przed Zoną swoią, porwał się do Szpady, y byłby ią zabił zapewne, gdyby zręczność młodego Hrabi Jey nie obroniła. Ten albowiem swoiey dobywszy ná obronę Adelaidy, tak dobrze pchnął P. *de Bennavides*, że wszyscy zabitym Go bydź sądzili, w kilka dni iednak ozdrowiał P. *de Bennavides*, Zonę w skrytym zamknąwszy więzieniu, rozgłosił że umarła. Gdy ta wieść doszła uszow młodego Hrabie, z rospaczy wstąpił do ostrego Zákonu zwanego *à la Trappe*. W kilka potym miesięcy umiera P. *de Bennavides*, Adelaida wolną zostaie, lecz nie wiedziawszy gdzie się Jey podział Kochanek, w Męskie przebrana suknie; wszędzie Go szukać przedsięwzięła. Przychodzi do Klásztoru *à la Trappe*, poznaie tam między Zakonnikami młodego Hrábiego, żalem i miłością ściśniona, pada do nog Opata, oświadczaiąc się, że chce bydź Zakonnikiem. Ten zwiedziony ubiorem, chętnie przyimuie. Przez kilka lat będąc w tym Klasztorze nie daie się poznać Kochankowi owemu, aż ná koniec gdy zachorowała ciężko y iuż ią ná popiele nad Grobem położyli, prosi áby wszyscy zeszli się Zakonnicy, przed ktoremi przypadki swoie opowiedziała. Przytomny tam w Zakonnym odzieniu Hrabia umieraiącą iuż Kochankę swoię dopiero poznaie, po ktorey śmierci List następuiący do Mátki swoiey pisze.

L I S T
JMC PANA *De* COMINGES
Do Matki.

SNAynieſzczęśliwſzym ktory ſię bydź ſądzi,
I naynędznieyſzym gdy ſię zwie, nie błądzi
Tego maſz czytać piſmo, czy nie czuieſz?
Ze Twoy Syn, zdawna iuż go opłakuieſz.
Drzyi! żyie ieſzcze, lecz w pełni goryczy
Smierci wygląda, bolem ſwe dni liczy.
Zyie - - - nad grobem - - - przebacz narzekaniu,
Los ſmutny w tym mnie ſtawia zamieſzaniu.

We

We łzach się topię, o losy okrutne!
Ktorąm miał cieszyć życieć zrobię smutne.
Chcę serce miękkie uciskiem mym zburzyć,
By me strapione mogło się wynurzyć.
Wszystko w mey puszczy iest nieme y głuche.
Ty iedna w Swiecie daiesz mi otuchę.
Wspomniy, wieleś też dlá Mnie wysączyła;
Wspomniy te trwogi, w ktorych dla Mnieś była
Gdy wola Oyca przeciwną się stała,
Związki od Nieba skleione stargała,
Wieleż ucisku Oyciec mnie nabawił?
Choć był zły, zawszem pokornym się stawił.
Lecz iuż kochałem: tobie nie taiłem,
Ze pod tym tylko prawem cnoty byłem.
Słodkie te prawa, przymus duszy miły,
Honor y miłość mą rázem złączyły.
Adelaidę iedynie kochałem,
Za Dar od Niebios Ziemi dany miałem.
Dla mey miłości Duchu ukocháńy,
Ná całem życie zá tobą przydány.
Abyś Mnie z więzow y z grobu wyrwała,
Kataś w twym Mężu nie Męża obrała.

Pámię:

Pamiętaſz Mâtko? ach żal Mnie przenika!
W więzach okrutnik Zonę ſwą zamyka.
Nieſzczęſną Jey mąk ia przyczyną byłem,
Jey zwiedzion śmiercią, Sam prawie nie żyłem.
Straciwſzy wſzyſtko Duſzym ſtracił ſiły,
Ziemia mi łożem łzy pokarmem były.
Smutnym Mieſzkańcem Puſzcz ciemnych zoſtâłem,
A w gorzkim płaczu Kochanki ſzukałem.
Gęſtwy w twey Puſzczy myśl ſtrapiona ſzuka,
Gdzie umrzeć ſobie ieſt pierwſza nauka,
Gdzie laſy ciemne y okropne ſkâły,
Smutnych obłokow grzbietâmi ſięgały.
Grob wczeſny ſâmo w nim milczenie gości,
W ktorym ſpor żalu ieſt y niewinności.
Staw ſobie Synâ twego w twym mięſzkaniu,
Wzrok maiącego byſtry w pomieſzâniu.
Tu owdzie błądzi w ogrodzeniu ſmutnym,
Wyſchły w zgryzotach Sam ſobie okrutnym.
Łzami zalane w ziemię ſpuſzcza oczy,
W kwiecie lat zwiędły, nieſzczęście go tłoczy.
Ma zawſze w oczach Swięte Puſtelniki,
Skromnie pokutnych, chętne Męczenniki.

Wzru

Wzruſzy ſię każdy tych ludzi w idzeniem,
Zyć y umierać pod Ołtárzy cieniem.
W pogardzie bogactw y płonney nadziei,
Od namiętności dalekich kolei.
Mieyſca powaga pokoy tam przynoſi,
Gdzie ſię Człek niżąc; ku BOGU podnoſi.
Wſzyſtko tam we mnie utyſki budziło,
Wolną trucizną rany me iątrzyło.
Uſtawnie duſza moia przeczuwała,
Ze ma Kochanka żyła, mnie kochała.
Ná tychmiaſt ogniem świeżym podniecony
Kląłem, przez ktorem mieyſca oddalony.
Jmie Jey w ciemnych lochach z uſt mych brzmiało,
Miłości widok czoło moie miało.
Wieleż to razy w mieſzkaniu mym ciemnym
Zwiedziony błędem na ten czas przyiemnym,
Oczy me w Portret ten chętnie wlepiłem,
Ktorym miał od niey gdy ſzczęśliwſzy byłem,
Nie raz widokiem tym ſię utrzymałem,
I w pełnym duchu cześć Jey oddawałem.
Czoło ſzláchetne bez pychy podłości,
Mieſzkánie prawdy w nim y niewinności,

Uſta

Usta te w ktorych na moie zbliżenie,
Zbłąkany uśmiech czynił osłodzenie.
Ná przemian w oczach miłosną lub srogą,
Pełniła serca miłością y trwogą.
Raz, w całym życiu będę miał w pamięci,
Gdy oglądanie portretu mię nęci,
Ogniem mych oczu zdał się rozpalony,
I tymże co ia czuciem poruszony,
Smutna zasłona wdzięki iey okryła,
Łzy lała, z bolem coś do mnie mowiła.
W miłym zwiedzeniu właśnie mi się zdało,
Ze Jey łzy były co me oko lało,
Gdy żal me serce co raz głośniey kwili,
Wszyscy swe ná mnię oczy obrocili
Ludzie ci Swięci, ktorzy skromnym wzrokiem
Patrzeć przywykli, á nie dwornym okiem,
Zdumieni ná to; nieco spoczną w duchu,
Miłosiernego nadstawiaią słuchu.
Rownaiąc każdy ucisk moiey duszy,
W krwawym odzieniu szczęśliwym się tuszy.
Jeden naymłodszy z nich ustáwnym iękiem.
Uszy me raził tak okropnym dzwiękiem.

Pod ciemną iodłą ſiadał w zadumieniu,
A w ſmutnym ná mnie trapił ſię weyzrzeniu.
I kwiat młodości y blaſk wdzięku miły,
Łez gorzkich zdroie wniwecz obrociły.
Gdym moie oczy wznioſł, iego ſpotkałem,
Iże mych ſzukał aż nad to poznałem.
Gdym go unikał, wſzędziem go znaydował,
Choć rowno ze dniem w gęſtwiniem ſię chował.
Lub gdym drwa rąbać ſzedł lub czerpać wody,
On pomagaiąc ſzedł ze mną w zawody,
Wſzędzie mnie ścigał: pomnę nad ieziorem,
Gdym ſobie kopał grob ſamym wieczorem,
Wſparłem ſię nieco y poſępnym czołem,
Zadumiałem ſię nad przyſzłym mym dołem.
W przykrym widoku tym ſię zatopiłem,
Patrzeć ná koniec mych ſtrapień lubiłem.
Bez pomieſzania, bez trwogi, ſam w ſobie,
Wczeſny ſmak czułem w wykopanym grobie.
Ręka ma w ten czas nieco ſię ſtrwożyła,
Ná piaſku Imie Adlàidy wyryła.
Gdy ten Puſtelnik Imie to zobaczy,
Zbladł, y krzyk wydał oſtátniey roſpaczy.

Wzrok

Wzrok maiąc żalem miłością zburzony,
W drzewie podpory ſzukał oſłabiony,
Głoſem ponurym iakieś wyrzekł ſłowa,
W omdlałych uſtach nikła zaraz mowa.
Weyzrzawſzy na mnie żem ſię zafraſował,
By ſwe łzy ukrył w gęſtwinie ſię ſchował.
Myślałem że to miłości niewolnik,
Mniema żem tegoż ſtrápienia ieſt wſpolnik.
Miłość wſzrod puſzczy ſpoczynek mu truie,
Wſtyd go przed BOGIEM że ten ogień czuie.
Tuſzy, żem w rownym troſku zatopiony,
I tymże węzłem miłości ściśniony.
Iakżem go bolał! - - - mamże ieſzcze budzić
Zal, y dni reſztę opiſaniem trudzić?
Mamże okazać zniſzczone me zmyſły?
Ktore wraz z ſercem ſpalonym ukiſły?
Zmartwienia moie mnożone milczeniem,
Lubli ſię chlubić ſłabym nawroceniem?
Okropne nocy, kryślić dzienne męki,
Przyſięgi ſtarte przez miłości ięki? - - - -
Lecz przecież przez lat trzy przytarty w żalu;
Do nieczułości przywykłem pomalu,

Poznałem ſmutku grunt y wyniſzczenia,
Ktore ſam tylko czas w ſerca wkorzenia,
Czułem śmierć bliſką, iuż o BOGU była
Myśl, y Kochankę w mym ſercu ważyła.
Adelaidę w Niebie bydź ſądziłem,
I czyſte ſerce zanieść Jey życzyłem.
Sam ſię w gorliwym duchu pobudzałem,
Przez Swięte kroki do niey ſię zbliżałem.
Codzień ſię czułem iednym ſzczeblem wyżey,
Że tym ſpoſobem doścignę Iey chyżey. - - -
O dziki zwrocie! ciemności poczwary,
Mieſzkania tego zamkneły filáry,
Głos ſię rozbiia o bliſkie Opoki,
Znak że śmiertelne ktoś porzuca zwłoki.
Biegnę lecz przebog - - - wyrazu nie ſtáie,
Konaiącego nad grobem zaſtaie,
Wſzyſcyśmy zbiegli ia nań patrząc zbliſka,
W cieniu tym ſzukam znanego nazwiſka.
Dotąd mi w oczach ſtoi, ciarń mię zwiera,
Ten ſam czy wierzyſz Puſtelnik umiera!
Ten ſam - - - iuż zgadaſz - - - tak - - - w iego poſtaci,
Adelaida życie przy mnie traci,

Jak

Jak w tęcz ſwe we mnie oczy utopiła;
„ Możecież słuchać Mnie; do nas mowiła?
„ Chcieycie odpuścić, czyliż was nakłonię?
„ Bym żyła, w waſzym umierała łonie.
„ Widzicie we mnie nędzną białogłowę,
„ Ktora tu weſzła przez nieſzczęść oſnowę,
„ Kochałam - - - ieden z was Mnie także lubił,
„ Widzi Mnie, ſłyſzy, y z ſerca nie zgubił.
„ Zal y wzruſzenie powołaniu inne,
„ Oblicze iego pono czynią winne.
„ Zbliż ſię Komingu! niech będą te mary
„ Złączeniem naſzey choć ná moment páry!
„ Przyſtąp - - żnażże mnie? - - - iać to twe kochanie,
„ Nie trwoż ſię - - - wkrotce z tobą ſię rozſtanie.
„ Od lat iuż ſześciu ieſtem w tym mieſzkaniu,
„ Przez gwałt tak wielki, ſądź o mym kochaniu,
„ W tych kątach Swiętych miłości mey ſkładach,
„ Czyliż zápomnieć mogłam cię w tych śladach?
„ Swiętość mnie mieyſca tego zatrzymała,
„ Gdym ci do ſzyie ſkoczyć nie raz chciała.
„ Miłe mi było każde twe weſtchnienie,
„ We łzach mych przez twe, czułam osłodzenie;

Nie

„ Nie raz moy Portret w twych ręku zdybałam,
„ I w ten czas ulgi w mey duszy doznałam.
„ Wierniem kochała - - - w murach opasana
„ Tych, słodycz czułam żem ieszcze kochana,
„ Nigdybym szczęścia większego nie chciała,
„ Lecz obowiazkow twych zawszem się bała.
„ W samym ucisku y w posrzod zmartwienia,
„ Zdałeś mi się bydź wolen od wzruszenia,
„ Pogodnym czołem pełnienie reguły,
„ Ná wrzask miłości Niebuś dał nieczuły.
„ Poznałam ciężar iarzma, nim związana;
„ Jedna na puszczy od wszech zapomniana.
„ Przeczułam zaraz troskow mych pozbycie,
„ Miłość mi truła, miłość bierze życie.
„ BOZE! posłusznam twey woli iuż idę,
„ Uderz, zniszcz, y zgładź żyiacych ochydę,
„ Zgub mnie, lecz memu daruy Kochankowi,
„ Zna błąd swoy, twemu posłuszny głosowi,
„ Lub ieżli ieszcze miłość w nim goruie,
„ Niech się mi teraz dobrze przypatruie,
„ Płonne me wdzięki - - - konanie ie ściera - - -
„ Drzyi! to coś kochał, w twych oczah umiera - - -

O losie

O losie dziki! pocoż dotąd żyłem, - - -
Ztrętwiałem cały, y zmysły ſtraciłem.
Sił mi zabrakło, wybladły upadłem,
Zbyt ciężkiey ręki przyciśnion kowadłem.
Przy ciemney lampy ſmutnym oświeceniu,
Widziałem twarz iey iuż w śmiertelnym cieniu.
Zſiniała cała y z śmiercią walczyła,
Omdlałe ręce ku mnie podnoſiła.
Ciężką powiekę ledwie otwierała,
I imie moie ieſzcze wſpominała.
Jęk w ten czas wybiegł z Serca mego głębi,
Wybuchło łkanie ktore go tak gnębi,
W tymże popiele ná ktorym leżała,
I twarz ſię moia także zakopała.
Wſzyſtkom iuż ſtracił, iuż nic dlá mnie nie ma,
Ciáło te ściſkam rękami obiema,
Całuię czoło Iey zbladłe zſiniałe,
Gdzie podobieńſtwo ieſzcze znać zoſtałe,
Ręce iey zziębłe łzy memi oblewam,
Ná ſercu moim z trwogą ie rozgrzewam.
Przemow co, wzruſz ſię przecię moim głoſem!
Zawſzem ci wierny, choć zranion tym cioſem.

Ieżli

Ieżlić cię wſkrzeſi to moie wyznanie,
Wſtań, twoy Kochanek czcić cię nie prz eſtanie. - - -
Zdá mi ſię że ſię coś ná to uśmiecha,
Ożyłem! - - znikła płonna ma pociecha,
Serce przeſtało bić w iednym momencie,
Zem nie czuł w żalu zanurzon odmęcie,
Z uſt Iey śmierć, dycham, - - - - zaſmuconym czuwał,
Gdy ſię duch z ciała Jey będzie wyzuwał.
W wielkim zmieſzaniu tak ſię zápomniałem,
Zem do niey gadał y ią wſpominałem,
Choć iuż umarła mniemałem że żyła, - - -
Dobrzeż Matko! tać noc w myśli utkwiła?
Ten popioł, ten Grob, te pochodnie ciemne,
Ktore w konaniu mniey ieſzcze przyiemne,
Tych Zákonnikow w koło mnie ſtoiących,
Ze łzami Niebo zá mnie błagaiących,
Nie ſą dzikiemi Serca litościwe,
Choć oſtrych Ludzi przecież dla Mnie tkliwe.
Swiadkowie naſzych nieſzczęść żaiadłości,
Nie wſtydzili ſię okazać litości.
Wzrok miłoſierny ná nas obrocili,
Nad ſrogim loſem naſzym ſię zdziwili.

Pier=

Pierwſzy był przykład w tym Swiętym mieſzkaniu,
Cierpian miłości głos w ſwym narzekaniu.
Nadzieia, miłość, wſzyſtko co mi lube,
W tym grobie leży, w nim znalazło zgubę.
I iakże - - - cierpiąc żyćże muſi człowiek?
Z Adelaidą nie zamknęż mych powiek?
O Mátko! tyś ią dla cnoty kochała,
Miłą ci była ſkoroś ią poznała,
Jaka w niey duſzá? wdzięki? iakie lice?
Dla niey pływały we łzach twe zrzenice.
Gdy nas twa ręka do Serca przyciſka,
Syna y Corki dałaś nam nazwiſka.
Ukryte w ſercu miłości upały!
Od lat już ſześciu w ten las ią wegnały!
Miłość iey w ten grob przewodnikiem była!
Srogim odzieniem ciáło Iey trapiła! - - - - -
Gdy w iey portrecie piękność uważałem,
Z niey ſámey świadka gorzkich łez mych miałem.
Po tyſiąc rázy w gęſtwie ią trafiłem!
Tymże powietrzem co y ona żyłem!
Byliśmy rázem zawſze mnie widziała,
I do mnie ſercem trwożliwym wzdychała!

 Patrząc

Patrząc me oko ná nię, nie poznało!
I serce nawet nigdy nie skazało! - - -
Gdybym był poznał! przez cię umocniony,
I twą z ciemności ręką wydzwigniony
Miła Kochanko! padłbym pod twe nogi,
Osłodziłbym ci może los twoy srogi.
Niktby nie wiedział, y żadne stworzenie
Nie poznałoby serc nászych wzruszenie,
Wolnoby było nam nasze wzdychanie,
W tym smutnym mieyscu słodzić przez kochánie.
Tu nawet z tobą szczęściebyśmy znali,
W dzwiganiu więzow wzaiem się wspierali, - - -
Lochy smutnemi świerkámi odziane,
W gorach y w gęstwie są ścieżki nieznane, - - - -
Wszrod Pustelnikow nawet przed Ołtárze,
Głos y modlitwy nieślibyśmy w párze.
Pan Niebios! przed Nim czyniliśmy śluby,
Bez gniewu związek nasz widziałby luby,
Duchyby násze cześć Mu szczerą dały,
Ze Sercá złączył, ktore się kochały.
Przeistoczone mieysce twym tu byciem,
Byłoby dla nas miłości ukryciem. - - -

Miło-

Miłości! . . tać to grobowi cię daie!
Owoż co z náſzey miłości zoſtaie! . . .
Przynaymniey w ſercu mym cię nic nie zmaże,
Nikt mi cię kochać nigdy nie zakaże,
Wiecznie cię kochać przyſięgę odnawiam,
Ieſzcze cię widzę; y z tobą rozmawiam.
Mieyſca te ktore twe troſki ſłyſzały,
Moim naymilſzym mieſzkaniem ſię ſtały,
W Kościele mieyſce twe teraz zábieram,
Wſzędzie twe Imie piſzę . . . łzámi ścieram!
Kiedyż me trudy ſkończę? . . . Mátko miła
Załuy mnie, ſrogość biedy mnie zwątliła!
Zdaie ſię że ſię czás w ſwym biegu ſtrzymał,
A dzikość nieſzczęść ziadliwie poddymał,
Gdy Brácia moi przez prâce znurzeni,
W miłym ſpoczynku ſnu ſą zátopieni.
Ja tylko ieden w tym mieſzkaniu czuie,
Sen gorzkim iękiem niedola mi truie.
Adelaidy wzywaiąc pomocy,
Krzykiem mym czynię okropnieyſze nocy!
Zda mi ſię nieraz chodząc ſzypkim krokiem,
Poczwáry ciemnym że trzęſą obłokiem.

Znowu śię wrácam troſkiem ſkołatány,
Padam nad grobem gdzie ieſt ſkład kocháŋy,
Adelaidy cień mi w oczach ſtawa,
I zaraz ſerce ſłodyczy doznawa,
Chybſzy od wiatru, gdy mniemam że żyie,
W gęſtwinie láſu przedemną śię kryie.
Uganiam za nim, ſerce we mnie lata,
Z rádości, że iuż znaleziona ſtrata.
Lecz cień ten ſłáby łatwy do zniknienia,
Gdy mniemam trzymać, nie widzę y cienia.
Czaſem zda mi śię że Ią w tey urodzie
Widzę, w ktorey ią poznałem w ogrodzie,
Gdzie w świętne wdzięki ozdobiona była,
Spoyzrzeniem ſerce moie zniewoliła,
W Jey twarzy obráz boſtwá bydź mniemałem,
W Jey wdziękach boſtwu cześć chętnie dawałem,
Mniemam że mowi do mnie, "niech nie wadzi
,, Błąd ſercá, śmierć nas do ſzczęścia prowádzi,
,, Mieſzkam w tym mieyſcu, gdzie oczy otwarte
,, Widzą pociechę, błędy duſzy ſtarte.
,, BOG co w piorunach ieſt nam pokazány,
,, Ieſt BOG łaſkawy lecz chce bydź kochany.

,, Ko-

„ Kochanku, Jego nie boy ſię ſrogości!
„ On ludzi ſtworzył, przebacza ſłábości.
„ Błagam Go zá cię prożno twe łzy ſączyſz,
„ Zá ieden moment iuż ſię ze mną złączyſz.
„ Wziąść cię do iaſney wieczności przyſtaie,
„ Czciy BOGA! Ktoryć Kochankę oddaie.
Płonna obłudo! umyſł moy ſtroſkany,
Daremnie żąda wziąść dáwne kaydány.
BOZE! Ktoryś iuż w ſercu mym gorował,
W twoich przepiſach byłbym ſię záchował,
Z pokornym czołem przed tobą ſtawałem,
Przed twe Ołtárze modły me ſkładałem.
Pocoż Kochankę w toś mieyſce wprowadził?
Pocoś ią w oczach mych w tey puſzczy zgładził?
Mogęż zapomnieć Jey ciężkie ſkonanie,
Sciſkánie rąk mych y ſłodkie wzdychanie?
Słowa przerwane miłością pałały,
Głęboko w ſercu mym ſię zakopały.
Ty ktory władaſz mym loſem, dość kary . - .
Dopuść złączenia w grobie náſzey páry.
Ochroń to ſerce ktore zaſłużyło
Ná karę, winne ieſt, twę bydź życzyło.

Náy-

Naywiękſzym ieſt mi życie me ciężarem,
Naymilſzym dla mnie śmierć też będzie darem.
Tey ia wyglądam w płaczu, w narzekaniu,
Nie mogę znaleść Jey w moim mieſzkaniu. - - - -
Kontentżeś Oycze? ná moie wſpomnienie
Nie uczuieżże w ſercu zażalenie!
Takież twey władzy miało bydź użycie?
Z ciebie moy ucisk, boś ty mi dał życie!
Na twoie Imie drzę, zmyſły mi gina,
Od lat dwudzieſtu łez mych tyś przyczyną.
Matko! raź Jego uſzy, mych oſnową
Nieſczczęść, niech czuie ieſzcze trwogę nową.
Napełń mu ſerce uciſkiem goryczy,
Niech y on także dni nieſzczęſne liczy.
Mych zmartwień z niego cała ieſt przyczyna!
Kat Adlaidy nie ma ze mnie Syna.
Potargał związki naſze dziką ręką,
Radłbym by grob Jey był mu teraz męką.
Niech go wyrazy te ſmutne obtoczą,
Troſki me niechay ſtarość Jego tłoczą.
Coż mowię! - - - - przebacz - - - ſam ſię nie poſiadam,
Zdręczony żalem ięzykiem nie władam!

Choć

Choć był okrutny czczę go y ſzanuię,
On mnie nie lubił, że go kocham czuię.
Zmilcz me nieſzczęścia, niech nie zna co trwoga,
Gdy cię pocieſzy, znać w nim będę BOGA.
Nieſtetyż! - - - w nędzy ſtánąłem iuż toni!
Ktora mi nawet Matkę cieſzyć broni!
Mych obowiązkow łańcuchem związany,
Zyiący w posrzod grobow przykowány.
Rozmawiać z tobą ieſt mi zabroniono,
Łzy otrzeć ktore dla mnie wyciśniono,
Bym ci podporą był, nie mogę zyſkać,
Od cie przyciśnion bydź, lub ciebie ściſkać.
Prożno cie wzywać będę, bym w twym łonie
Powiekę zamknął w oſtátnim mym zgonie.
Może w momencie tym, ty też omdlewaſz!
Może na pomoc Syna twego wzywaſz.
Matko! - - - O BOZE! iuż po mnie - - - umiera,
Syn twoy! Kochanka má, grob mi otwiera!
Tyś to! - - - ach idę! iużem ieſt w konaniu,
Jakże mi miła śmierć po mym ſtroſkaniu!